

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI  
INSTYTUT JANA PAWŁA II

# PRZEKROCZYĆ PRÓG NADZIEI

JAN PAWEŁ II  
odpowiada na pytania Vittoria Messoriego

REDAKCJA WYDAWNICTW  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO  
LUBLIN 1994

RW KUL

wołanie o zwycięstwo dobra również poprzez zło, poprzez cierpienie, poprzez wszelką ludzką krzywdę i niesprawiedliwość.

Wreszcie Kościół *modli się za zmarłych*, a ta modlitwa mówi szczególnie wiele o nim samym. Mówi, że Kościół trwa w *nadziei życia wiecznego*. Modlitwa za zmarłych jest jak gdyby szczególnym zmaganiem się z rzeczywistością śmierci i zniszczenia, jakie zaciążyło nad ziemską egzystencją człowieka. Jest ona i pozostaje zawsze szczególnym *objawieniem zmartwychwstania*. To sam Chrystus daje w tej modlitwie świadectwo życia i nieśmiertelności, do którego Bóg powołuje człowieka.

*Modlitwa jest szukaniem Boga*, a jest także objawianiem się Boga. Poprzez modlitwę Bóg objawia się jako Stwórca i Ojciec, jako Odkupiciel i Zbawca, jako Duch, który „przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10), a przede wszystkim „tajniki ludzkich serc” (por. Ps 44[43], 22). *Poprzez modlitwę Bóg objawia się przede wszystkim jako Miłosierdzie*, to znaczy jako Miłość, która wychodzi na spotkanie człowieka cierpiącego, jako Miłość, która dźwiga, podnosi z upadku, zaprasza do ufności. Zwycięstwo dobra w świecie jest organicznie związane z tą prawdą. Człowiek, który się modli, wyznaje tę prawdę i niejako uobecnia Boga, który jest *Miłością miłosierną* pośród świata.

4.

■ Wiara chrześcijan katolików, których Wasza Świątobliwość jest pasterzem i nauczycielem (w imieniu jedyne­go Pasterza i Nauczyciela) posiada niejako trzy „stopnie”, trzy „poziomy” ściśle ze sobą związane: Bóg, Jezus Chrystus, Kościół.

Każdy chrześcijanin wierzy bowiem, że Bóg istnieje. Każdy chrześcijanin wierzy również, że ten Bóg nie tylko przemówił, ale także przyjął ludzkie ciało w historycznej postaci *Jezusa z Nazaretu*, w czasach rzymskiego cesarstwa. Ale katolik posuwa się dalej: wierzy, że ten Bóg, że ten Chrystus żyje i działa w „ciele” Kościoła, by posłużyć się pojęciem z Nowego Testamentu, którego Głową wi­dzialną na ziemi jest Biskup Rzymu.

Z pewnością wiara jest darem, Bożą łaską. Lecz darem Bożym jest również rozum. Zgodnie z wypowiedziami świętych i doktorów Kościoła, chrześcijanin „wierzy, aby zrozumieć”, lecz jest także wezwany, by „rozumieć, aby wierzyć”.

Zacznijmy więc od początku: Ojciec Święty, chcąc pozostać – jeśli to możliwe, przynajmniej na razie – w perspektywie ludzkiej, czy człowiek może – i w jaki sposób – dojść do przekonania, że Bóg naprawdę istnieje?

**W** Pańskim pytaniu chodzi w gruncie rzeczy o *pascalowskie rozróżnienie* pomiędzy Absolutem, czyli *Bogiem filozofów* („libertins”, racjonalistów), a *Bogiem Jezusa Chrystusa*, a przed Nim Bogiem Ojców od Abrahama do Mojżesza. *Tylko ten drugi jest Bogiem Żywym*. Pierwszy jest owocem ludzkiej myśli, ludzkiej spekulacji, która zresztą jest w stanie powiedzieć coś słusznego o Nim, jak przypomniała nam to soborowa Konstytucja *Dei verbum* (n. 3). Wszystkie te rozumowe argumenty w gruncie rzeczy idą drogą wskazaną przez Księgę Mądrości i List do Rzymian: od widzialnego świata, do niewidzialnego Absolutu.

Inaczej postępuje tą drogą Arystoteles, inaczej Platon. *Tradycja chrześcijańska przed Tomaszem z Akwinu*, a więc i Augustyn, była raczej związana z Platonem, od którego równocześnie starała się dystansować i słusznie, gdyż dla chrześcijan Absolut filozoficzny,

czy to jako Pierwszy Byt, czy Najwyższe Dobro, jest czymś drugorzędnym. Po co mają wchodzić w filozoficzne spekulacje na temat Boga, gdy przemówił do nich Żywy Bóg i to nie tylko przez Proroków, ale przez swojego Syna? *Teologia Ojców*, zwłaszcza na Wschodzie, coraz bardziej dystansuje się od Platona i od filozofów. Zostaje teologią nawet wtedy, gdy bywa uprawiana jako filozofia (i tak np. w nowożytnych czasach w wypadku Włodzimierza Sołowjowa).

Natomiast św. Tomasz w pewnym sensie nie opuścił drogi filozofów. Zaczął *Summę teologiczną* od pytania: „*An Deus sit?*” – „Czy Bóg istnieje?” (por. I, q. 2, a. 3), to jest od tego samego pytania, które Pan stawia. I to pytanie okazało się bardzo potrzebne. To pytanie stworzyło nie tylko teodyceę, ale także i całą cywilizację zachodnią. Cywilizacja ta, rzekomo najbardziej rozwinięta, *poszła w rytmie tego pytania*. I chociaż dzisiaj, niestety, odłożono *Summę teologiczną* na półki, to jednak wyjściowe pytanie *Summy* trwa w naszej cywilizacji i nadal rozbrzmiewa.

W tym miejscu należy zacytować w całości następujący fragment Konstytucji *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II: „Zakłócenia równowagi, na które cierpi dzisiejszy świat, w istocie wiążą się z bardziej podstawowym zachwianiem równowagi, które ma miejsce w sercu ludzkim. W samym bowiem człowieku wiele elementów zwalcza się nawzajem. Będąc bowiem stworzeniem, doświadcza on z jednej strony wielorakich ograniczeń, z drugiej strony czuje się nieograniczony w swoich pragnieniach i powołany do wyższego życia. Przyciągany wielu ponętami, musi wciąż wybierać między nimi i wyrzekać się niektórych. Co więcej, będąc słabym i grzesznym, nierzadko czyni to, czego nie chce, nie zaś to, co chciałby czynić. Stąd cierpi rozdarcie w samym sobie, z czego z kolei tyle i tak wielkich rozdzwieńków rodzi się w społeczeństwie. [...] Mimo to, wobec dzisiejszej ewolucji, z każdym dniem *coraz liczniejsi stają się ci, którzy bądź stawiają zagadnienia jak najbardziej podstawowe, bądź to z nową wnikliwością rozważają: czym jest człowiek; jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją nadal, choć dokonał się tak wielki postęp? Na cóż te zwycięstwa, tak wielką okupione ceną; co może człowiek dać społeczeństwu, a czego się od niego*

spodziewać; co nastąpi po tym życiu ziemskim? Kościół zaś wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i sił, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni. Podobnie też wierzy, że *klucz, ośrodek i cel całej ludzkiej historii znajduje się w jego Panu i Nauczycielu*” (GS, 10).

Ogromnie bogaty jest ten soborowy tekst. Widać z niego jasno, że *odpowiedź na pytanie: „An Deus sit?”* jest nie tylko sprawą intelektu, jest równocześnie sprawą całej ludzkiej egzystencji. Zależy od wielorakich sytuacji, w których człowiek szuka znaczenia i sensu tejże egzystencji. Pytanie o istnienie Boga jest najgłębiej związane z *celowością ludzkiego bytowania*. Jest nie tylko sprawą rozumu, ale także sprawą ludzkiej woli, więcej, *sprawą ludzkiego serca* („*les raisons du coeur*” Blaise’a Pascala). Myślę, że niesłusznie uważa się, iż stanowisko św. Tomasza jest przede wszystkim racjonalistyczne. Wprawdzie trzeba przyznać rację Etienne Gilsonowi, gdy mówi za Tomaszem, że najwspanialszym z Boskich twórców jest rozum, ale nie oznacza to bynajmniej jednostronnego racjonalizmu. Tomasz jest rzecznikiem całego bogactwa i złożoności wszelkiego bytu stworzonego, a zwłaszcza bytu ludzkiego. Niedobrze się stało, że myślenie jego odsunięto na bok w okresie posoborowym, nie przestaje bowiem być *mistrzem filozoficznego i teologicznego uniwersalizmu*. W tym kontekście trzeba też odczytywać jego *quinque viae*, to znaczy „pięć dróg” prowadzących do odpowiedzi na pytanie: „*An Deus sit?*”

5.

■ Proszę mi pozwolić, że przerwę na krótko. Oczywiście, nie podlega dyskusji sprawa słuszności filozoficznej czy teoretycznej tego, co Ojciec Święty zaczął wyjaśniać. Czy jednak ten rodzaj argumentacji ma jeszcze jakieś znaczenie dla człowieka, który dzisiaj stawia sobie pytania na temat Boga, Jego istnienia i Jego istoty?

Powiedziałbym, że dziś bardziej niż kiedykolwiek; z pewnością bardziej niż w nieodległych epokach. *Umysłowość pozytywistyczna*, która najpotężniej rozwinęła się na przełomie XIX i XX stulecia, dziś *znajduje się poniekąd w odwrocie*. Człowiek współczesny ponownie odkrywa *Sacrum*, choć nie zawsze umie je nazwać po imieniu.

Pozytywizm był nie tylko filozofią, nie tylko metodologią, był jedną z tych *szkół podejrzeń*, które doszły do rozkwitu w epoce nowożytnej. Czy człowiek naprawdę zdolny jest poznać coś więcej niż to, co widzą jego oczy i słyszą jego uszy? Czy istnieje jakakolwiek inna wiedza, poza wiedzą ściśle empiryczną? Granice ludzkiej racjonalności są całkowicie podporządkowane zmysłom, wewnątrznie zaś kierowane prawami matematyki, które okazały się szczególnie przydatne do racjonalnego porządkowania zjawisk, a także do sterowania procesami technicznego postępu. Stając na stanowisku pozytywistycznym, takie pojęcia, jak na przykład *Bóg* czy *dusza*, nie mają po prostu sensu. Nic bowiem nie odpowiada im w zakresie zmysłowego doświadczenia.

Otóż właśnie to stanowisko jest obecnie w odwrocie, przynajmniej w niektórych dziedzinach. Można stwierdzić ten odwrót nawet porównując dzieła pierwotnego i późniejszego Ludwiga Wittgensteina, austriackiego filozofa pierwszej połowy naszego stulecia.

Zresztą dla nikogo nie jest zaskoczeniem, że ludzkie poznanie jest w pierwszej instancji poznaniem zmysłowym. Żaden klasyk filozofii, ani Platon, ani Arystoteles, nie kwestionował tego. Realizm poznawczy, zarówno tak zwany realizm naiwny, jak i realizm krytyczny, zgadza się na to, że „*nihil est in intellectu, quod prius non fuerit in sensu*” (nie ma nic w intelekcie, co najpierw nie byłoby w zmysłach).

Jednakże *granice tego „sensus”* nie są wyłącznie sensualistyczne. Wiemy przecież, że człowiek poznaje nie tylko barwy, tony czy kształty, ale poznaje przedmioty *całościowo* – na przykład nie tylko zbiór jakości związanych z przedmiotem „człowiek”, ale również człowieka samego w sobie (owszem, człowieka jako osobę). Poznaje więc *prawdy ponad-zmysłowe* lub też inaczej mówiąc: *trans-empiryczne*. Nie można też powiedzieć, żeby to, co trans-empiryczne, przestawało być empiryczne.

W ten sposób można z całym pokryciem mówić o *doświadczeniu człowieka*, o *doświadczeniu moralności* czy też o *doświadczeniu religii*. A skoro można mówić o takich doświadczeniach, to trudno zaprzeczyć, że w orbicie ludzkich doświadczeń znajduje się także dobro i zło, znajduje się prawda i piękno, znajduje się także Bóg. Bóg sam z pewnością nie jest przedmiotem ludzkiej empirii, co na swój sposób podkreśla też samo Pismo Święte. „Boga nikt nigdy nie widział, ani też zobaczyć nie może” (por. J 1, 18). Jeżeli Bóg jest przedmiotem poznania, to – jak uczy zgodnie Księga Mądrości i List do Rzymian – jest nim na podstawie doświadczenia świata widzialnego, a także poniekąd na podstawie wewnętrznego doświadczenia samego człowieka. W tym miejscu Immanuel Kant odchodząc od starej drogi tych Ksiąg i św. Tomasza z Akwinu, obiera drogę doświadczenia etycznego. Człowiek rozpoznaje siebie jako *istotę etyczną*, uzdolnioną do działania wedle kryteriów dobra i zła, a nie tylko korzyści i przyjemności. Rozpoznaje siebie także jako *istotę religijną*, zdolną do obcowania z Bogiem. Modlitwa – o której była mowa poprzednio – jest w pewnym sensie pierwszym sprawdzianem tej rzeczywistości.

Wraz z cofaniem się przeświadczeń pozytywistycznych, myśl współczesna dokonała postępu w coraz pełniejszym odkrywaniu człowieka, uznając między innymi wartość języka metaforycznego i symbolicznego. Współczesna hermeneutyka, obecna na przykład w dziełach Paula Ricoeura czy w inny sposób u Emmanuela Lévinasa, ukazuje nam z nowego punktu widzenia prawdę o świecie i o człowieku.

O ile od tego pełniejszego zrozumienia pozytywizm nas oddala, a w pewnym sensie całkowicie nas odcina, o tyle hermeneutyka

drażąca znaczenie języka symbolicznego pozwala nam tę pełnię z powrotem odnaleźć, a nawet w pewien sposób ją pogłębić. Mówiąc to, oczywiście nie chcemy negować zdolności rozumu do tworzenia prawdziwych pojęć o Bogu i o prawdach wiary.

Dlatego tak ważna dla współczesnej myśli jest *filozofia religii*, choćby taka, jaką uprawia Mircea Eliade, a u nas w Polsce na przykład abp Marian Jaworski oraz szkoła lubelska. *Stajemy się świadkami znamiennego powrotu do metafizyki (filozofia bytu) poprzez integralną antropologię*. Nie można pomyśleć człowieka bez tego odniesienia do Boga, które jest dla niego konstytutywne. Św. Tomasz wyrażał to w języku *filozofii istnienia* jako *actus essendi*. Filozofia religii wyraża to w kategoriach *antropologicznego doświadczenia*. W to doświadczenie ogromnie wiele wnieśli *filozofowie dialogu*, tacy jak Martin Buber czy właśnie wspomniani Lévinas. Tu już jesteśmy bardzo bliscy św. Tomasza, z tym że droga prowadzi nie tyle przez byt i istnienie, ile przez osoby oraz spotkanie osób: „ja” i „ty”. *To jest podstawowy wymiar bytowania człowieka, które zawsze jest współbytowaniem*.

Skąd się tego nauczyli filozofowie dialogu? Nauczyli się przede wszystkim z doświadczenia Biblii. Całe życie ludzkie jest „współbytowaniem” w *wymiarze codziennym*: „ty” i „ja”, a także w *wymiarze absolutnym i ostatecznym*: „ja” i „Ty”. Tradycja biblijna koncentruje się wokół tego „Ty”. To jest naprzód Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bóg Praojców, a z kolei Bóg Jezusa Chrystusa i Apostołów, Bóg naszej wiary.

*Nasza wiara jest głęboko antropologiczna*, głęboko osadzona we współbytowaniu, we wspólnocie ludu Bożego, oraz we *wspólnocie z tym Przedwiecznym „Ty”*. To współbytowanie jest dla naszej tradycji judeochrześcijańskiej bardzo istotne i pochodzi z inicjatywy Boga samego. Znajduje się na przedłużeniu stworzenia i jest – jak uczy św. Paweł – równocześnie „odwiecznym wybraniem człowieka w Słowie, które jest Synem” (por. Ef 1, 4).

6.

■ A więc Bóg istnieje. Czy w takim razie nie jest usprawiedliwiony protest wielu, zarówno wczoraj, jak i dziś: dlaczego Bóg nie objawia się w sposób bardziej wyraźny? Dlaczego nie dostarcza namacalnych i dostępnych dla wszystkich dowodów swojego istnienia? Dlaczego tajemnicza strategia Boga wydaje się przypominać zabawę w chowanego ze stworzeniami? Oczywiście, istnieją racje, by wierzyć; ale – jak pokazuje doświadczenie dziejów – istnieją również dla wielu racje, by wątpić lub wprost przeczyć. Czyż nie byłoby rzeczą prostszą, gdyby Jego istnienie było bardziej oczywiste?

Myślę, że tych pytań, które Pan postawił – i które zresztą tyle osób stawia – nie można postawić biorąc za punkt wyjścia ani św. Tomasza, ani Augustyna, ani całej wielkiej tradycji judeochrześcijańskiej. Myślę, że pytania te wyrastają raczej z innego gruntu. *Jest to grunt czysto racjonalistyczny, właściwy dla filozofii nowożytnej*. Dzieje tej filozofii rozpoczynają się wraz z Kartezjuszem, który myślenie w pewnym sensie oderwał od całej egzystencji, a związał je z samym rozumem: „*Cogito, ergo sum*” – (Myślę, więc jestem). Inaczej niż św. Tomasz, dla którego *nie myślenie decyduje o istnieniu, ale istnienie o myśleniu*: myślę w taki sposób jak myślę, ponieważ jestem tym, kim jestem – czyli stworzeniem – i ponieważ On jest Tym, kim jest, czyli *niestworzoną Absolutną Tajemnicą*. Gdyby nie był Tajemnicą, nie potrzeba by było Objawienia. Ścisłej mówiąc – *samo-objawienia się Boga*. Gdyby człowiek mógł swoim rozumem stworzonym i ograniczonym do wymiaru własnej podmiotowości przekroczyć całą tę odległość, jaka dzieli stworzenie od Stwórcy – byt przygodny i niekonieczny, od Bytu Koniecznego („tę, która nie jest – według znanych słów, skierowanych przez Chrystusa do św. Katarzyny Sienieńskiej – od Tego, który Jest”; por. Raimondo da Capua, *Legenda maior*, I, 10, 92), wówczas Pańskie pytania mogłyby być uzasadnione.

Nurtujące Pana myśli, zawarte także w Pańskich książkach, wyrażają się szeregiem pytań. Pan nie stawia ich tylko od siebie, ale stara się Pan być rzecznikiem ludzi naszej epoki. Szuka Pan sposobu, jak im dopomóc w ich trudnych nieraz i zawikłanych drogach do

Boga, zwłaszcza gdy drogi te wydają się im bezdrożem. Pański niepokój wyraża się w pytaniu: *dlaczego brak jest pewniejszych dowodów na Jego istnienie? Dlaczego zdaje się ukrywać, jakby igrając ze swoim stworzeniem? Czy wszystko nie powinno być o wiele prostsze, czy Jego istnienie nie powinno być oczywistością?* Wszystkie te pytania należą do repertuaru *współczesnego agnostycyzmu*. Agnostycyzm nie jest ateizmem, nie jest w szczególności programowym ateizmem, tak jak był nim ateizm marksistowski, a w innym wydaniu, ateizm Oświecenia.

Równocześnie Pańskie pytania zawierają *klasyczne sformułowania Starego i Nowego Testamentu*. Kiedy Pan mówi o Bogu, który się ukrywa, mówi Pan prawie językiem Mojżesza, który pragnął widzieć Boga twarzą w twarz, a mógł Go zobaczyć tylko „od tyłu” (por. Wj 33, 23). Czyż nie wskazuje się tu na poznanie poprzez stworzenie?

Kiedy Pan mówi o „igraniu”, przypominają się słowa Księgi Przysłów, ukazujące Mądrość, która „igra z synami ludzkimi na okręgu ziemi” (por. Prz 8, 31). Czyż słowa te nie oznaczają, że Mądrość Boża udziela się stworzeniom, a równocześnie nie odsłania przed nimi całej Bożej Tajemnicy?

*Samo-objawienie się Boga łączy się z Jego „uczłowieczeniem”*. Tu znów wielka pokusa, ażeby słowami Ludwiga Feuerbacha dokonać klasycznej redukcji tego, co Boskie, do tego, co człowiecze. Słowa są Feuerbacha, ateizm marksistowski pochodzi od niego, ale jeśli tak można się wyrazić – *ut minus sapiens* (por. 2 Kor 11, 23), wypowiadam szaleństwo – *provokacja pochodzi od Boga samego*, bo przecież On naprawdę stał się człowiekiem w swoim Synu i narodził się z Dziewicy i właśnie w tym narodzeniu, a w szczególności poprzez mękę, krzyż i zmartwychwstanie, samo-objawienie się Boga w dziejach człowieka osiągnęło swój zenit: objawienie się niewyrażalnego Boga w widzialnym człowieczeństwie Chrystusa. Jeszcze w przeddzień męki Apostołowie prosili Chrystusa: „pokaż nam Ojca” (J 14, 8). Odpowiedź Chrystusa pozostaje kluczowa: „Dlaczego mówicie: »Pokaż nam Ojca?«, Czy nie wierzycie, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? [...] Choćby dla samych uczynków wierzcie [...] Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (por. J 14, 9. 11; 10, 30).

Słowa Chrystusa idą bardzo daleko. Mamy do czynienia prawie że z taką oczywistością, o jaką zabiega współczesny człowiek. Lecz oczywistość ta nie jest poznaniem Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12), poznaniem Boga jako Boga.

*Czy jednak* – starajmy się być bezstronnymi w naszym rozumowaniu – *Bóg mógł pójść dalej w swojej kondescendencji, w swym zbliżaniu się do człowieka, do jego ludzkiej kondycji, do jego możliwości poznawczych?* Wydaje się, że *poszedł najdalej jak tylko mógł, dalej już iść nie mógł*. Poszedł w pewnym sensie za daleko ...! Czyż Chrystus nie stał się „zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1, 23)? Właśnie przez to, że Boga nazywał swoim Ojcem, że tego Boga tak bardzo objawiał sobą, iż zaczęto odnosić wrażenie, że za bardzo ...! W pewnym sensie człowiek już nie mógł tej bliskości wytrzymać i zaczęto protestować.

*Ten wielki protest nazywa się naprzód Synagoga, a potem Islamem*. I jedni, i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki. Protestują: „To nie przystoi Bogu”. „Powinien pozostać absolutnie transcendentny, powinien pozostać czystym Majestatem – owszem, Majestatem pełnym miłosierdzia, ale nie aż tak, żeby sam płacił za winy swojego stworzenia, za jego grzech”.

W pewnym sensie słusznie więc można mówić, że Bóg za bardzo się odsłonił człowiekowi w tym, co jest najbardziej Boskie, co jest Jego wewnętrznym życiem; odsłonił się w swej Tajemnicy. I nie zważał na to, że *to odsłonięcie się przestłoni Go poniekąd w oczach człowieka, bo człowiek nie jest zdolny znieść nadmiaru Tajemnicy*. Nie chce, ażeby ona tak bardzo go ogarniała i przytłaczała. Owszem wie, że Bóg jest tym, w którym „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28), ale dlaczego ma to być potwierdzone przez Jego śmierć i zmartwychwstanie? A jednak św. Paweł pisze: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 14).